

Rec.: Dominik Zamiatała, *Zakony męskie w polityce władz komunistycznych w latach 1945-1989. T. 1 – Problematyka organizacyjno-personalna*, Kielce 2009, ss. 720.

Obrodziło w ostatnich kilku latach studiami nad polityką władz PRL w sprawach różnorodnych represji wobec Kościoła, w tym szczególnie wobec zakonów. Po interesującym studium s. E. Kaczmarek pod wyzywającym tytułem: *Dlaczego przeszkadzały?* (Warszawa 2007) i znakomitym studium habilitacyjnym s. dr Agaty Mirek: *Siostry zakonne w obozach pracy w latach 1954-1956*, (Lublin 2008) – w Wydawnictwie Kieleckim „Jedność” ukazała się kolejna potężna praca na temat polityki represyjnej władz komunistycznych w latach 1945-1989, licząca 718 stron. Jej autorem jest ks. dr Dominik Zamiatała, klaretyn, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor dał się już poznać w kręgu historyków najnowszej historii Kościoła z cennej monografii *Caritas. Działalność i likwidacja organizacji 1945-1950*, Lublin 2000, ss. 332 i kilkudziesięciu artykułów poświęconych torpedowaniu działalności Kościoła przez wyszukane represje, lub po prostu likwidacje jego instytucji. Niemal we wszystkich dotyka ściśle zamkniętego okresu państwa polskiego pod sztuczną nazwą PRL, a zatem istotnych odniesień do życia Kościoła, jego działalności duszpasterskiej i charytatywnej i co istotne – wieloaspektowych restrykcji władz partyjnych wobec instytucji kościelnych, inwigilacji duchowieństwa, represji wobec zakonów i ich działalności edukacyjnej, wychowawczej i charytatywnej, rozsadzania jedności kościelnej przez płatnych agentów, szeroko rozbudowanej akcji propagandy w prasie, restrykcji wobec wierzących i praktykujących na wszystkich szczeblach życia codziennego itp.

Studium pt. *Zakony męskie w polityce władz komunistycznych w latach 1945-1989, Problematyka organizacyjno-personalna*, jest pozycją niezwykle pod wieloma względami. Opracowana na podstawie akt zdeponowanych w 13 archiwach państwowych i kościelnych liczących kilka tysięcy fascykułów, m.in.: z Instytutu Pamięi Narodowej, Biura

Politycznego PZPR, kilku ministerstw, Urzędu d/s. Wyznań, akt Episkopatu, kilku zakonów i ogromny zestaw źródeł drukowanych oraz stosownej literatury. Dotyka wspólnot zakonnych, które zbierały pierwsze i najcięższe uderzenia reżimu komunistycznego w struktury Kościoła. Dotyka kwestii trudnych, przemilczanych, ale naszpikowanych skargami agentów i prostodusznych duchownych zakonnych i diecezjalnych. Wynika z nich, że zakonnicy bywali nierzadko żywymi tarczami w rękach ordynariuszy i prymasa Wyszyńskiego, który aczkolwiek sam był symbolem męczeństwa, nie doznał jednak większych uderzeń nad tych, którzy byli i są strukturach Kościoła i państwa ostatnią kategorią duchowieństwa, nierzadko jakby wyjęci spod parasola Wspólnoty Kościelnej, zauważani o ile byli przydatni w ogólnej statystyce represji i walce o prawa duchownych i ogółu wierzących (np. s. 216, 242).

W świetle narosłych problemów, wymienionych w pracy, episkopat traktował zakony jako element, któremu można było wiele zakazywać, by wspomnieć zakaz kontaktów z Urzędem Bezpieczeństwa, prowadzenia ksiąg inwentarzowych, wizytacji domów, seminariów itp. Prowincjał franciszkanów, o. Celestyn Niezgoda, w swoim utyskiwaniu na panujące wobec zakonów stosunki miał stwierdzić, że „*żądanie władz państwowych jest jasne i nie budzi zastrzeżeń, lecz jako prowincjał podlega episkopatowi i musi wykonywać jego polecenia, gdyż w przeciwnym wypadku Prymas zmyje mu głowę... słowem zakony «są bite z obu stron»*” (s. 217). Prymas Wyszyński w istocie zastrzegł sobie niewątpliwie wiele, m.in. prawo kontroli wyjeżdżających za granicę, nawet wyższych przełożonych, czego autor wprawdzie nie zauważył, niemniej był to jeden z podstawowych warunków, bez spełnienia którego – nie mówiąc o kancelaryjnej opłacie – i mając na względzie tajnych współpracowników – wyjazd był niemożliwy. Natomiast wzywał niekarnych, którzy łamali jego instrukcje lub ustalenia episkopatu (s. 223). Autor przytoczył kilka odważnych i znamiennych wypowiedzi z tajnych rozmów, a także o otwartym konflikcie zakonów z episkopatem w 1964 roku (s. 216-217). Wspomnił bodaj wzorcową opozycję prowincjała dominikanów o. Krzysztofa Kasznicy, który stał w wyraźnym sporze do linii politycznej Prymasa (s. 286) i jeśli wolno przypuszczać, to od niego zaczęła się kontrowersyjna linia liberalizmu kościelnego, czy też populizmu polskich dominikanów – jakże niebezpiecznie ustawionych nawet wobec niezbywalnych wartości Kościoła Powszechnego. Piszę to z goryczą i niemalym żalem, bowiem sam doświadczyłem smutnej z nim rozmowy, gdy w roku 1960 zaniósłem wspólnie z moim współbratem napisaną replikę na artykuł Jacka

Susufa zamieszczony w „Tygodniku Powszechnym”. On jako asystent kościelny począł nam dowodzić o nieortodoksyjności maryjnej linii Prymasa, wobec czego artykułu nie przyjął, bo jak uzasadniał – „*inną linię w tym względzie ma nasz tygodnik*”.

Nie da się zaprzeczyć, że w skargach prowincjałów i ludzi obserwujących sytuację w Polsce były powody do narzekania na antyzakonną linię episkopatu polskiego. Mówiono to, co potwierdził ks. Zamiatała ze skarg, że „*zakony w Polsce są degradowane, gdyż nie posiadają swego przedstawiciela na konferencjach episkopatu* (wyróżnienie J. Z), *zakonnicy są pomijani w nominacjach na biskupów, a jedynie są zatrudniani na podrzędnych stanowiskach w Kościele*” (s. 326). Problem ten dał się zaobserwować w głosowaniu polskich hierarchów na Soborze Watykańskim II, gdzie zaledwie dwóch spośród wszystkich (bp Kazimierz Kowalski i bodajże Edmund Nowicki) głosowali za zachowaniem egzempli zakonów.

Nie wdając się w ten nieprzyjemny i nietykalny z gruntu problem stosunków wewnątrz Kościoła w Polsce, ks. Zamiatała pokazał, jaką rolę odegrali zakonnicy, gdy dzięki nim – niemal natychmiast po zakończeniu wojny powstały podstawowe obszary społecznej działalności życia religijnego, głównie szkoły, domy opieki, potężna gałąź charytatywna, a nawet misyjna w kraju i poza jego granicami, a na samym końcu praca duszpasterska w kilkuset parafiach – nierzadko jako wymuszona na rzecz integracji ludności z rubieży wschodnich na Ziemiach Odzyskanych, – później co prawda odbierana przez ordynariuszy, gdy umocniły się szeregi duchowieństwa diecezjalnego.

Zagadnienie duszpasterstwa na Ziemiach Odzyskanych, choć znalazło się w pracy dopiero w VI rozdziale, stanowi złożony problem począwszy od kwestionowania przez państwo podejmowanych wysiłków zakonników w kościołach i dobrach swego zakonu, głównie niemieckiej proveniencji. Represje wobec pozostałych w nich autochtonów, a także duchowieństwa diecezjalnego, jeśli przeżyli represje wojsk sowieckich, oraz bezpardonowe ich deportacje z terenów anektowanych do Polski, a tu z kolei – księży zza Buga do znoszenia moralnych uderzeń w sprawie prowadzenia ksiąg inwentarzowych, czy negowanie im praw do ubezpieczeń zdrowotnych, nie były zachętą do pracy w niepewnym terenie. Tragiczne w skutkach niedopełnienie prawa własności Ziemi Odzyskanych po zakończeniu wojny, a także po rozpadzie komunizmu – stało się zadaniem, które podjęli ci, którzy gdyby nie kierowali się duchem wiary i troską duszpasterską wśród wypędzonych rodaków ze Wschodu, nie byłoby realne i skuteczne bez zaangażowania kilkuset bezinteresownych

zakonników. Toteż nie ulega kwestii, że na ich pomoc integracyjną władze PRL liczyły, oficjalnie je wspierały w nadziei stabilizacji i polonizacji, ale z drugiej strony niszczyły funkcjonujące domy i ośrodki działalności edukacyjnej i charytatywnej, w których pozostawali jeszcze autochtoni. Autor dotknął tego tematu jakby mimochodem (ponieważ wykraczał on poza jego zainteresowania), ale nie zauważył choćby kilkoma zdaniem o eksmisji zakonnic niemieckich, które przeżyły exodus do obozów pracy w głąb Polski z powodu, co tu dużo mówić – klasycznego nacjonalistycznego szowinizmu¹. Los ten dotknął przy okazji kilku siostr Polek, które zdążyły już dołączyć do swojego zgromadzenia, aczkolwiek w większości niemieckiego. Czy ten problem znalazł swoje odbicie w stosunku do zakonników niemieckiego pochodzenia, odpowiedzi nie znalazłem. Wiadomo natomiast choćby z badań Albina Patoły², że ideologicznie skłone władze PRL obeszyły się z duchowieństwem niemieckim bezwzględnie, czego do dzisiaj nie mogą wybaczyć bratnie wspólnoty niemieckiego pochodzenia. Niestety to nie pierwszy kłopot, za który płacimy wymówkami w kontaktach z Niemcami.

W działalności władz PRL było wiele irracjonalnych potknięć z powodu obłędnej polityki związania się sojuszem ze Związkiem Radzieckim, zamiast konstruktywnej współpracy na rzecz pojednania z pokonanym narodem i poszukiwania statusu integracyjnego w granicach orzeczonych Traktatem Jałtańskim. To był błąd zaślepionych kabotynów zaprzędanych Rosji począwszy od prezydenta B. Bieruta po sekretarzy partii: W. Gomułki, E. Gierka, W. Jaruzelskiego i pierwszego wolnego, ale naiwnego premiera, za którego upadł mur berliński, lecz poprzez grubą kreskę snuł on naiwną wizję braterskiej zgody w pustych słowach i liturgicznym uścisku. Jak ona przebiega, kto z niej korzysta, jakie budzą się resentymenty naszych sąsiadów ze Wschodu i Zachodu odczuwamy niczym oskubane gęsi po stracie rubieży wschodnich, a niepewni, czy na „ziemiach przydzielonych Polsce” wrócą dawni właściciele, czy też znajdą tu swoją drugą ojczyznę powszechnie nielubiani Żydzi³. A zatem problem bytowania i sensu pracy, tworzenia własnych struktur domowych powtarza się nie tylko na faktycznych wypędzonych zza Buga, Niemna i Willi, lecz także na ich potomkach.

Politycznych wątków ks. Zamiatała w zasadzie unika, choć nie obce mu były zapewne z opowiadań trudnego exodusu za chlebem własnej rodziny. Dyskretny unik w kwestiach politycznie drażliwych, to bezsprzecznie ważki atut jego studium, ale też i pewien niedosyt, że na tle polityki kościelnej nie podjął dyskusyjnego stanowiska państwa, obliczonego najwyraźniej na trwałe niegdyś przymierze ze wschodnim sojusznikiem strzegącym swojego wasala murem berlińskim i silnym kordonem czerwonej armii.

Wracając jednak do kwestii obsady Ziemi Odzyskanych polskim duchowieństwem zakonnym, dotykamy znamiennej taktyki władz, która z jednej strony tolerowała zakonników w pracy kościelnej, lecz z drugiej wykorzystywała, choćby pojedyncze osobistości zakonne, dla „nowego ładu”. Nieufność repatriantów do wojskowych, żydowskich czy rosyjskich komisarzy, była zrozumiała, otwarta natomiast do altruistycznie nastawionych zakonników i wypędzonych ze wschodnich rubieży duszpasterzy. To był niezwykle atut, który tolerowali świadomi swej bezradności komisarze, a z drugiej sukces, który utrwalał nowy porządek kościelny „na ziemiach po wiekach odzyskanych”.

Lecz oto na tej płaszczyźnie pojawił się kolejny destrukcyjny element walki władzy państwowej z hierarchią Kościoła, lub też z suwerennymi wspólnotami zakonnymi. Stanowisko kard. A. Hlonda w kwestii obsadzania polskimi duchownymi stolic biskupich na Ziemiach Odzyskanych nie budziło sprzeciwu władz PRL. Zakonnicy cieszyli się tutaj swoimi uprawnieniami, stąd rysowała się nadzieja postawienia ich ponad jurysdykcyjnymi ordynariuszami, a w wypadku niesubordynacji, traktowano ich jako swoistych rewizjonistów. Aparat władzy świadomy był, że walka z zakonnikami w zasadzie nie zdawała egzaminu, ponieważ ich status nie należał do uprzywilejowanych w Kościele. Zakonnicy niczego nie tracili, nawet gdy spotykało ich prześladowanie, więzienie a nawet kary pozbawienia życia. Tak było w ciągu wielu wieków historii. Zdeterminowani ślubami posłuszeństwa i ubóstwa na służbę wśród represji i oczywistej kary, po prostu dyspozycyjni w misji Kościoła! Toteż najlepszym rozwiązaniem bywały w ostatnich dwóch stuleciach kasaty domów, więzienia, eksmisje poza granice kraju nieposłusznych indywiduów, wyróżnianie lojalnych wysokimi stanowiskami w ramach struktur diecezjalnych, nagradzanie stosownymi gratyfikacjami itp. Każdy z tych modeli miał swoje odbicie w latach zaciskania obroży komunistycznej wobec zakonów i w różnym wydaniu można je tutaj przywoływać.

¹ A. M i r e k, *Siostry zakonne w obozach pracy w PRL w latach 1954-1956*, Lublin 2009.

² A. P a t o ł a, *Życie i działalność ks. Kazimierza Borcza (1913-1973)*, Częstochowa 1990, mps.

³ Zob. „Rzeczpospolita” 17 VI 2008.

W polityce państwa wobec Kościoła zakonnicy byli postrzegani jako emisariusze Watykanu, element wrogi systemowi komunistycznemu i narzędzie swoistej „demagogii” wobec wierzących katolików, a nawet obojętnych religijnie tzw. „patriotów”. Ponieważ na domiar wszystkiego podrywali totalitarne stanowisko do wszechwładzy w państwie i stanowionego przez siebie prawa, nie mieścili się w realiach marksistowskiego systemu.

Z osobistej obserwacji chciałbym zrobić zastrzeżenia co do opinii Autora, że polski eksperyment tolerowania zakonów nie miał tutaj swojego represyjnego odpowiednika w innych państwach bloku sowieckiego. Przede wszystkim w innych znalazły się one realiach aniżeli u naszych południowych sąsiadów. Co więcej, tuż po „wyzwoleniu” zakony były konieczną – choć niechcianą – podporą w kształtowaniu ładu duchowego i politycznego po zniszczeniach wojennych, a także integracji ludności wypędzonych ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Tymczasem, gdy umocnił się aparat komunistycznego bezprawia, społeczeństwo poznawało jego obłudne machinacje, rosło zubożenie, zaciskała się obroza wolnego słowa – wtedy na generalną z zakonami rozprawę było już za późno. Toteż osiedlonym od dawna zakonnikom nie zabraniano pełnienia funkcji plebańskich, nie ograniczono głoszenia misji czy rekolekcji, pozwolono kilku wspólnotom prowadzić szkoły (pijarzy, niepokalaneki, urszulanki), kierować domami dla starców i kalek, natomiast usuwano ich z czynnego duszpasterstwa w szkołach jako katechetów lub kapelanów w szpitalach i wojsku. Zakony przeżyły w tym układzie najgorszy okres do śmierci Stalina i polskiego Października, bowiem późniejsze represje komunistów, posługując się parafrazą kard. J. Glempa, przypominały już przysłowiowe szczekanie kundelków, z którymi coraz różniej poczynały sobie zakony, wspierając na różny sposób ruchy wolnościowe aż do oskarżenia komunizmu o zbrodnie i ludobójstwo.

Analiza powyższych problemów w świetle zebranej przez ks. Zamiatałę dokumentacji nie jest pierwszą na temat mechanizmów władzy komunistycznej wobec zakonów. Podejmowali ją w różnych opracowaniach historycy, opublikowano także szereg materiałów represyjnych i operacyjnych. Tym razem jednak przeprowadzenie pełnej analizy aktów prawnych i przywołanie faktów pokazuje wyrafinowany kierunek działalności zmierzający do zneutralizowania roli zakonów, wykazania ich bezużyteczności, a jeśli w ostatnim okresie chcieli wykorzystać ich jako przysłowiowy klin w walce z kierunkiem ideologicznym kard. Wyszyńskiego, to bynajmniej nie z sympatii do zakonów. Był to w pewnym sen-

sie ostatni akt infiltracji w życie Kościoła – przy pozyskaniu co najmniej najważniejszej osoby z watykańskiej dyplomacji, przyslanej do Polski i krajów bloku sowieckiego, by ugruntować sojusz z reżimem bloku wschodniego. Autor nie dotknął tego tematu, ponieważ go nie interesował, albo nie natrafił na jasne dowody. Znajdują się one m.in. w siatce szpiegowskiej zastawionej na paulinów pod koniec lat siedemdziesiątych, o czym wypadnie napisać kiedyś odrębne studium, ponieważ śladowe akta sprawy na szczęście zachowały się. Dotyka ich w swoich wspomnieniach Dominik Morawski na przykładzie „falszywek” podkopujących autorytet prymasa Wyszyńskiego⁴.

Największy werbunek tajnych współpracowników spośród zakonników i duchowieństwa w ogóle – nie wyłączając absolutnie biskupów – przybrał na sile w okresie „sekretarzowania partii” za E. Gierka. Sięgnięto wówczas m.in. do infiltracji młodej gwardii przyszłych duchownych, mianowicie do kleryków w seminariach. Okolicznością sprzyjającą tej akcji stały się pobory do wojska z bardziej opozycyjnych seminariów, gdzie według instrukcji zdeterminowanego do szpiku kości komunisty, Wojciecha Jaruzelskiego⁵ polegała ona na stosowaniu swoistego prania mózgow i szantażowania na rzecz zniechęcenia do życia zakonnego i stanu duchownego. Akcje infiltracji wewnątrz wspólnot seminaryjnych znalazły swoje odbicie niemal we wszystkich seminariach, w których zwerbowano kilku chwiejnych lub naiwnych. Nie inaczej też było w kwestii agitacji nas rzecz rezygnacji ze studiów seminaryjnych. Ten ostatni element ideologicznej propagandy przyniósł skutek raczej mizerny, by nie powiedzieć odwrotny. Niejeden płatny nauczyciel nie radził sobie z teoriami marksistowskimi, inni nie mogli wynaleźć sposobów dręczenia alumnów, nawet gdy sprowadzano im zalotne dla uciech dziewczyny. Ostatecznie skutek był ten, że zarówno inicjator „Wytycznych” represji jak też generalicja, stwarzając im szanse dostania się na studia uniwersyteckie, czy podjęcie intratnej pracy, tracili nadzieję, by można z nich uczynić ateistów, lub namówić do powrotu w szeregi wolnych obywateli.

Nie był to jedyny sposób walki z istnieniem i działalnością zakonów. Głośnym echem odbiły się kasaty małych seminariów i restrykcyjne wileże listy, które blokowały kontynuowanie nauki w państwowych

⁴ D. Morawski, *Pomost na Wschód*, Londyn – Lublin 1991, s. 44 i n.

⁵ Zob. A. Lesiński, *Rola kadry wojskowej wobec alumnów – żołnierzy w świetle „Wytycznych gen. Wojciecha Jaruzelskiego”*, [w:] *Kompanie kleryckie w Wojsku Polskim 1959-1980*, Szczecin 2009, s. 53-83.

gimnazjach z wyjątkiem techników. Należą do pokolenia tych „wyrzutków”, którzy nie mogli być przyjęci do żadnego gimnazjum pomimo protekcji trzech bliskich krewnych, którzy pełnili stanowiska dyrektorów takich szkół. Pozostał tylko jeden wariant, niestrzeżony restrykcjami w kursach i szkołach korespondencyjnych. A potem znów nauka w tajnych gimnazjach zakonu łącznie z egzaminami maturalnymi, które w latach odwilży usiłowano bezskutecznie nostryfikować. W tej sytuacji biegaliśmy po całej Polsce, by przejść od nowa wszystkie etapy szkoły ponadpodstawowej i osiągnąć świadectwo dojrzałości.

Zakony polskie w okresie PRL przeżyły trzy etapy upokorzeń restrykcji i złośliwych zawirowań. Omawia je ks. Zamiatała w szczegółach. Przypomnijmy, że pierwszy etap po zakończeniu wojny to czas areztowań, pokazowych sądów i tortur więziennych. Za sekretarzowania partii W. Gomułki nie stosowano już areztowań, nakładano kary pieniężne za nieojoalność władzy, za krytykę ustroju w kazaniach i kontaktach z ludźmi za żelazną kurtyną. Agitacja antyzakonna i antykościelna w mediach stała się przysłowiową papką polskiego odbiorcy środków masowego przekazu, a kierujący nią filozofowie i socjologowie (m.in. L. Kołakowski, E. Ciupak) byli czołowymi nośnikami walki i modelowej współpracy. To wówczas podjęto naciski na weryfikację nauczania w wyższych seminariach poprzez wizytacje kuratorów Ministerstwa Oświaty, domagano się list alumnów i wykładowców, zakresu wykładów itp. W trzecim okresie, zwanym gierkowskim, podjęto kolejną intrygancką, czy wręcz diabelską akcję, którą poznajemy na przykładach totalnej szpiegomanii i donosicielstwa, jakich nie stosowano w tak szerokim zakresie w poprzednich represjach. To wówczas nasiliły się agitacje wobec działalności kard. Wyszyńskiego, przeciw któremu mobilizowano obóz liberalnych katolików, nie wykluczając oczywiście tzw. posoborowych zakonników i księży z dwóch co najmniej opiniotwórczych ośrodków cieszących poczytnymi pismami. Czyta się o nich z setnych rozmów ubeków z tajnymi współpracownikami, w których niemal z reguły sprawy stosunków z Prymasem i z wrogo nastawionymi do rządu biskupami były priorytetem werbunku i gratyfikacji.

Głębszej analizie wymaga sprawa narodzin Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, która stała się ambicją kard. K. Wojtyły. Liczył on na jej wsparcie ze strony zakonów i zjednoczenia w niej kilku seminariów, czego nie poparły bodajże żadne władze seminaryjne poza paulinami. Opinii tej przeczy żyjący generał o. Jerzy Tomziński, wspominając, że zawieszenie własnego seminarium podyktowane było m.in. pomniejszą liczbą powołań, a w kwestii wizytacji, była

to decyzja wyjątkowo spinegliwego rektora o. Kazimierza Szafranca, który przyjął dwóch delegatów na rozmowę przy kawie, nie podejmując żadnej wizytacji lokalu seminaryjnego. Toteż właśnie wokół tego seminarium narosło w gronie paulińskiej wspólnoty tak wiele domysłów i protestów, że wiązaliśmy je z naciskiem komunistów, jako karę za uwolnienie wędrującego obrazu Matki Bożej w roku 1972, lub po prostu jako wyraz poparcia władzy generalnej dla zjednoczenia seminariów, do czego po cichu zmierzały od dawna władze oświatowe.

Reasumując ocenę książki ks. dra hab. Dominika Zamiatały, wypada stwierdzić, że zawiera ona tak wielką ilość cennego materiału faktograficznego, że będąc świadkiem opisanych w niej wydarzeń, widziałem w nich siebie śledzącego tamtą rzeczywistość, a kolekcjonując wycinki prasowe i notując własne opinie, jakbym już wtedy postrzegał kto knuł intrygi, jakie partie, tzw. katolickie dojdą do głosu i jakie żniwo zbierać będziemy po śmierci Prymasa Tysiąclecia i polskiego Papieża, którego liberałowie uważają za swego patrona. Osobista konfrontacja setek akt na zlecenie władz mojej wspólnoty, przybliżyła mi obraz mechanizmów UB i SB, z którymi spotkałem się w kwestii starań o paszport na Węgry w 1968 roku. Dzisiaj mogę wyznać – na szczęście bezskutecznie. Ale iluż właśnie w osławionym czasie „gierkowskiej odwilży” uległo presji wojażowania po świecie za cenę współpracy, szpiegostwa na przełożonych, na prymasa Wyszyńskiego i na jego program obrony praw Kościoła, czy determinację odnowy społecznej poprzez kult maryjny. Bilans zachowań duchowieństwa wypada mimo wszystko pozytywny. Potwierdzają to badania ks. Zamiatały. Toteż książkę jego uważam za swego rodzaju katechizm, jak postępować, by nie dać się złamać, umieć zrezygnować z zaszczytów, nie podać ręki dawcy złudnej sławy, pieniądza czy butelki „Brandy”. Autor monografii zebrał fakty, dał do nich stosowny komentarz; – ocenę moralną zaprezentuje, jak sądzę w zapowiedzianym drugim tomie, poświęconym działalności duszpasterskiej zakonów. Będziemy czekać na to dzieło z niecierpliwością i czytać z tą samą pasją jak obecne.